

AFISZ

TEATRALNY.

Kraków 9 Października.

W sobotę *Przeor Paulinów* dramat histo-
ryczny Juliana z Poradowa, odznaczony na
konkursie 1872. W obsadzie tej sztuki za-
szły niektóre zmiany. Kordeckiego jak da-
wniej odegra p. Rychter.

— Dzień 18 b. m. nie lada będzie dla
nas uroczystością. Dzień ten bowiem będzie
trzydziestą piątą rocznicą wstąpienia do teatru
jednego z najznakomitszych artystów polskich,
a szanownego i zasłużonego reżysera naszej
sceny Józefa Rychtera. Jubilat wystąpi po
raz pierwszy w roli księcia w *Uczeniach Ka-
rola Laubego*.

— Ile razy dzienniki lwowskie wspomi-
niają o teatrze krakowskim, tyle razy czują
się w obowiązku dodawania, sakramentalne-
go frazesu: „*aczkolwiek siły artystyczne lwow-
skiego teatru znakomitsze są*“. Gdyby tak
było rzeczywiście, to ten nacisk wciąż kła-
dziony na tę mniemaną wyższość, zdolnyby
już był wzbudzić powątpiewanie o niej. Je-
żeli tak jest, po cóż wciąż stwierdzać
rzecz tak widoczną? któż powtarza, że słoń-
ce jaśniejsze od księżyca? Wyroki wydawa-
ne są w stosunku prostym do sądu sędziów.
Być bardzo może, że mamy mylne wyobra-
żenie o sztuce, że się nie znamy na teatrze,
i że we Lwowie zmysł estetyczny, nie równie
jest lepiej wykształcony, ale to wiemy, że w
skromnym i ograniczonym naszym pojęciu o
rzeczy, z wyjątkiem p. Ładnowskiego, (a i ten
w wielu rolach da się obecnie wcale dobrze
zastąpić) nie zazdrościmy nikogo teatrowi
lwowskiemu, a jedynym naszym życzeniem,
ażebym Lwów nie pozazdrościł nam nigdy na-
szych terazniejszych artystów. Pod tym wa-
runkiem przyznamy mu z chęcią wyższość
sądu i smaku, przyznamy mu że jest słoń-
cem, a ograniczymy się na pokornej roli
księżyca.

— Jednym ze zgubnych dla sztuki prze-
sądów naszych artystów, jest wstręt do tak
nazwanych małych ról. W naszym teatrze
przesąd ten powoli wykorzenia się, lecz nie
możemy powiedzieć, aby zupełnie nie istniał.
Jak to szkodliwym jest dla całości przedsta-
wień i sztuki w ogóle, nie potrzebujemy do-
wodzić, trzebaby nam tu powtórzyć znane i uzna-
ne zasady, że nie rola robi artystę, lecz artysta
stwarza rolę, i że dla prawdziwego artysty
nie ma małej roli itd. itd. Powiemy jednak, że
dla początkujących młodych artystów, użytecz-
nymi a nawet zbawiennymi są małe role, bo
tylko idąc po ich szczeblach dojść mogą
do dobrego i należytego odegrania więk-
szych; przeskakując zaś te szczeble, w najlep-
szym wypadku podobni będą do owych ma-
larzy, którzy umieją malować nie umiejąc ry-
sować. Dla znakomitszych zaś artystów i star-
szych, nie ma nic zaszczytniejszego, bo nie
ma nic trudniejszego, jak zrobić coś z małej ro-
li; takie zadanie, taka łamigłówka, od czasu
do czasu bardzo jest użyteczną, nawet dla
nich, i nie powinni się od niej usuwać, przez
samo poczucie sztuki; to samo poczucie po-
winno im przez wzgląd na niektóre pierwszo-
rzędne utwory, nakazywać przyjmowanie chę-
tne mniejszych ról. Wiemy dobrze, że nasza
Dyrekcya pod tym względem jest bardzo su-
rową, i nieprzypuszcza odrzucenia ról, jednak
nie o to nam idzie, lecz o dobrą chęć sa-
mych artystów, o zupełne wykorzenie prze-
sądu o małych rolach, i o obudzenie w
nich takiego poczucia sztuki, aby nietylko nie
mieli sobie za ujmę lub krzywdę odegranie
mniejszych ról, lecz przeciwnie uważali to za
najzaszczytniejsze zadanie, i mieli to przekon-
anie, że prawdziwemu talentowi mała rola
nietylko nie szkodzi, ale go podnosi. We
zbyt wielkim wstręcie do małych ról, jest za-
wsze poczucie własnej słabości. Gdy wyobra-
żenia i przekonania samych artystów w ten
sposób zmieniają się pod tym względem, do-
piero kwestya rozwiązana zostanie należycie,
trzeba aby ją rozstrzygnęło poczucie sztuki i
zdrowe słuszne wyobrażenie o rzeczy, nie
zaś przymus; tak się już dzieje w wielkich

i prawdziwie znakomitych teatrach europej-
skich a mianowicie w Burgu, na który
zawsze zapatrujemy się, jako na wzór naj-
bliższy nas, najprzystępniejszy naszym arty-
stom, a zaiste jako zarazem na najlepszy w
świecie wzór. Czasem jest się prawdziwie
zdziwionym, widząc jakie role grają najzna-
komitsi artyści. W *Emilii Galeotti* pierwszy
kochanek Burgu p. Krastel gra rolę malarza,
która się zaczyna i kończy w pierwszej sce-
nie pierwszego aktu. Widz, który nie pamię-
ta dobrze wszystkich postaci, a mianowicie
malarza, daremnie oczekuje ukazania ię dal-
szego p. Krastla. Polecamy naszym artystom,
aby zajrzeli do *Emilii Galeotti*, i przeczytali
rolę malarza, żeby zastanowili się nad tem
czem jest p. Krastel, a pewni jesteśmy, że
się zarumienią, jeżeli przypomną sobie, że
kiedykolwiek uskarżali się na małe role. P.
Lewiński do przesady niemal posuwa granie
małych i mało znaczących ról. W *Medei* gra
herolda, który raz tylko wchodzi i zaledwie
kilkanaście wierszy mówi. Zdarzyło się, że jeden
z naszych znajomych poszedł do Burgu je-
dynie dla tego, że na afiszu było nazwisko
p. Lewińskiego, którego nie znał, grano *Grae-
cusa*, sztukę z przeszłorocznego repertoaru.
Znajomy nasz cieszył się, że pozna znako-
mity talent Lewińskiego; lecz jakież było je-
go rozczarowanie, gdy Lewiński ukazawszy
się dwa razy na scenie, na to, aby wypowie-
dzieć kilkanaście słów, więcej nie wszedł. A
panna Wolter ileż to razy gra role, w któ-
rych tylko w jednej ukazuje się scenie!? Czy
to zmniejsza wzięcie, sławę, zasługi i wartość
tych znakomitych artystów? Bynajmniej, lecz
świadczy, że nietylko są prawdziwymi arty-
stami, ale także rozumnymi ludźmi.

— P. Sabowski ukończył tłumaczenie
znakomitej komedii *Testament Cezara Giro-
dot*, którą właśnie w tych czasach wznowio-
no w *Theatr français*.

PORTRETY.

I.

Aleksander Dumas (syn).

Przez kilka dziesięcioleci wrzała na fran-
cuzkiej scenie walka szkoły romantycznej
z klasyczną; dopiero za czasów drugiego
cesarstwa gorący ten spór osiadł na mieli-
źnie, a scena francuzka dała początek drama-
tom realistycznym. Było to naturalne następ-
stwo przesady romantycznej Wiktora Hugo,
i nienaturalnej klasycyzacji Ponsarda, Sardou,
Feuillet, Augier i Dumas syn — oto matado-
ry tej szkoły, pod której berłem francuzka
scena najświetniejsze w ostatnich latach świe-
ciła tryumfy.

Dumas ojciec, będąc jeszcze w 22-im ro-
ku życia nadliczbowym kancelistą, w biurze
księcia orleańskiego, zaznajomił się z młodą
i przystojną szwaczką, swoją sąsiadką w do-
mu położonym tuż obok teatru *Opéra-comi-
que*, na dawnym placu *des Italiens*. Dnia 29
lipca 1824 w tymże domu urodził się Dumas
syn. We dwanaście lat później, ojciec jego,
podobnie jak Goethe, ożenił się, ale... nie

z matką swojego syna. Żył on podówczas
w bliskich stosunkach z aktorką teatru *Por-
te-Saint-Martin*, Idą Ferrier. Kiedy razu je-
dnego wprowadzał ją na bal do księcia or-
leańskiego, dostojny gospodarz zbliżył się doń
i rzekł: „Spodziewam się, kochany Dumas,
że nie kogo innego, tylko żonę swoją mi
przedstawiasz.“ W skutek tej przymówki, mał-
żeństwo wkrótce zostało zawarte, ale niezad-
ługo młoda para, bezdzietna, dobrowolnie
się rozłączyła.

Młodego Aleksandra oddał ojciec na stan-
cyą do niejakiego pana Goubeaux, który zaj-
mował się wychowaniem chłopców, a w chwila-
ch wolnych, przerabiał dla przedmiejskich
teatrów powieści Eug. Sue, na dramaty. Kie-
dy stary Dumas, dzięki powodzeniom, jakie
spotkały jego sztuki, stanął w możności pro-
wadzenia domu na większą skalę, mały chłop-
czyzna otrzymał pozwolenie odwiedzania go
co dwa tygodnie, i nazywania „panem Dumas“.
Niekiedy chodził też z ojcem do teatru. Tak
między innymi, mając lat ośm, znajdował się
na pierwszym przedstawieniu *Karola VII.*,
ojciec jego bowiem mniemał, że obecność sy-
na w teatrze sprowadzi mu szczęście. Pomi-
mo tego wybiegu, sztuka upadła, ale na mło-

dym chłopczyku przedstawienie to wywarło
niezatarte wrażenie.

Czternastoletni Aleksander, pozbawiony
całej pieczy macierzyńskiego serca, mało pie-
szczony przez ojca, powierzony staraniom lu-
dzi obcych, milczący był i zamyślony. Jednego
dnia zastał go ojciec nad książką, którą po-
spiesznie ukryć pragnął. Było *Emil Roussa*.

— Ah! zawołał ojciec, więcej uradowany,
niż zmartwiony, czy ci się to podoba chłop-
cze.

— Bardzo! odparło dziecko.

— No powiedzże mi, co o tem myślisz?

— Myślę, że ten Emil to odważny czło-
wiek.

— Czy tak?

— A tak! Jeżeli ojciec nie chce dać sy-
nowi swego nazwiska....

— To co?

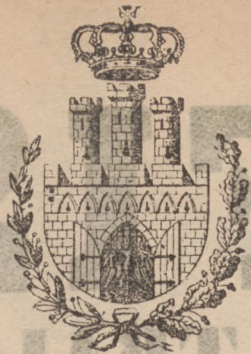
— To syn powinien je sam zabrać!

— Nicponiu! zawołał ojciec, — więc chcesz
koniecznie nazywać się tak, jak ja? Ha —
ale dajmy pokój temu.

(*Ciąg dalszy nastąpi.*)

Początek

o godz. siódmej.



Nr. porządkowy 5.

TEATR KRAKOWSKI.

We Czwartek dnia 9^{go} Października 1873 r.

Komedia w 5 aktach, prozą przez Aleksandra Dumasa (syna) napisana:

PÓŁŚWIĄTEK

(Le demi monde)

OSOBY:

Rajmund de Nanjac, oficer woj-
ska franc. w Afryce — — — Pan Dłużewski.
Olivier de Jalin, właściciel dóbr
ziemskich — — — — — Pan Benda.
Margrabia de Thonnerins — — — Pan Szymański.
Hipolit Richond, obywatel wiejski — — — Pan Wardzyński.
Baronowa Zuzanna d'Ange, — — — Pani Hoffman.
Walentyna de Santis — — — — — Panna May.

Hrabina de Vernieres, wdowa — — — — — Pani Wolska.
Marcela de Sancenaut, siostrzenica
hrabiny — — — — — Panna Urbanowicz.
Zosia, garderobiana baronowej — — — — — Panna Wyszowska.
Służący u Oliviera — — — — — Pan Glikson.
Służący hrabiny — — — — — Pan Nowakowski.
Służący baronowej — — — — — Pan Bogucki.

Rzecz dzieje się w Paryżu.

CENY MIEJSC: Łoża parterowa i pierwszego piętra **6** zhr. — Łoża drugiego piętra **4** zhr.
Fotel w sześciu pierwszych rzędach **1** zhr. **50** cent., w następnych rzędach **1** zhr. — Krzesło numerowane
na Balkonie w pierwszych rzędach **1** zhr., w następnych **80** cent., w dalszych **70** i **65** cent. — Bilet
na Parter **60** cent. — Bilet na Galeryą **30** cent.

Początek o godzinie siódmej.